Poczta opłacona ryczałtem | № 120. Rok IV. | Warszawa, 20 Lipca 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801. | Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem Olgierda Gordziałkowskiego.
DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem Ignacego Oksza-Grabowskiego.
REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem Henryka Olszewskiego.

Nie wchodź w sojusz z silniejszym, bo cię wykiwiluje — to już lepiej oddaj mu się pod komendę, wtedy możesz coś dostać.

Myśl Machiavelli'ego.

JEŻELI BĘDĄ WYBORY...

Losy polityczne Polski zależą ściśle od tego, czy będziemy konali w demokratyzmie, czy weźmie górę jakakolwiek forma ustrojowa ładu. Narazie nie chodzi tyle o republikanizm, czy monarchizm, ile o demokratyzm, czy nie — demokratyzm. Oprócz konserwatystów, o ile są naprawdę konserwatystami, niedemokratami mogą być tylko monarchiści. Sojusz tych dwu grup jest naturalnym, bo wiąże je korzeń wspólny, to jest walka przeciw łupiestwu jakiegokolwiek posiadania. Hasłem ich jest: „nie kradnij!" I to nie kradnij ani pod pozorem, mówimy pod pozorem, dobra robotnika, czy patrjotyzmu, czy chrześcijańskiej miłości bliźniego. Wszystko jedno w jaką szatę przyodzieje się łupieżca; określa go taki sam skutek.

Jest prawdopodobne, a nawet pewne, zważywszy na ustaloną dotychczasową taktykę tracących grunt pod nogami stronnictw sejmowych, rozpaczliwie trzymających się powierzchni, że w razie nowych wyborów do Sejmu, będą próby utworzerzenia jakiegoś kartelu (oczywiście pod hasłem ratowania Ojczyzny), np. z „Piastów", z „narodowych demokratów", z „chrześcijańskich demokratów" i tp., aby raz jeszcze oszukać kraj i przedłużyć istnienie tego, co istnieć nie może bez nadzwyczajnej groźby dla niepodległości Polski.

Rozpatrzmy te gatunki naszych demokracyj: każda ma swoją specjalność i swój teren korupcji:

Socjaliści grają na interesach robotnika i pchają go do komunizmu, to jest do upadku.

Demokraci narodowi grają na patrjotyzmie i pchają patrjotyzm do upadku przez czcze obietnice i przez ciągły brak urzeczywistnień.

Demokraci chrześcijańscy grają na religji na terenie politycznym, co skończyć się musi upadkiem religijności wzywanej nadaremno.

Wszystkie te kierunki, na pozór różne, zbiegają się w jednym celu: zniszczenia największych wartości narodu, to jest religji i Ojczyzny.

Czy w takim zespole nieszczęśliwym może być miejsce dla konserwatystów lub monarchistów? Bo jest rzeczą ludzką, że zawsze może powstać myśl oportunistyczna: czy nie byłoby celowem przymknąć na czwartaka lub piątaka do wypróbowanego w bojach kartelu wyborczego demokracyj?

Dla monarchistów niema tu kwestji. Są grupą młodą, idącą w przyszłość, a ich przezorność, umiarkowanie i spokój nie pójdzie tak daleko, aby mieli się wprowadzać do domu, przeznaczonego na rozbiórkę. Mogliby pójść razem z republikanami, uznającymi potrzebę jakiejś stałej hierarchji w ustroju politycznym, ale nie z demokratami, to jest z niwelatorami wszelkich naturalnych różnic. Ale takich republikanów w Polsce wcale niema. Jest stado demokratyczne, które osiedliło się w całkiem wypadkowym baraku politycznym, a budować murowańca ani mu się nie śni. Jeżeli monarchiści wejdą do nowego Sejmu, to jedynie po to, aby ustrój od gruntu zreformować, a partje w ich formach i funkcjach obecnych zniszczyć, bo są przeżytkiem i chorobą.

Co zrobią konserwatyści, nie wiemy. Okaże się, czy są u nas wogóle konserwatyści i czy pan R. Dmowski ma rację lub nierację napisawszy o upadku konserwatyzmu w Polsce.—Gdyby zawarli kontrakty, czyli świstki papieru (bo nie masz tu egzekutywy sądowej) np. z demokracją taką, czy owaką, należałoby przypomnieć radę Nicola Machiavelli'ego: „Słaby, wchodząc w sojusz z silnym o jakąś zdobycz, zawsze kopie sobie grób. Już lepiej, aby się zupełnie pod komendę oddał, bo wtedy (ludzie nie są znów tak źli), jakiś kawałek zdo yczy może mu się dostać. Ale może i nie dostać, (ludzie nie są znów tak dobrzy)".

Red.

BIEG POLITYKI.

14 lipca Republika i alkohol obchodzili w Paryżu rocznicę swoich zaślubin. Od rana wszystkie knajpy zapełnione, wesołość i radość ogólna, taka poczciwa radość demokratyczna. Tańczono w każdym zaułku, muzyka rozbrzmiewała, nikt nie troszczył się o jutro. Tańce, alkohol, muzyka, szaleństwo, cały naród się bawił. Tańczą w kawiarence, na ulicy, w salonach, na przedmieściach, w barach,—śpiewają i kłócą się, potem w domu biją i poturbowawszy wszystkich, ojciec rodziny wrzeszczy marsyljankę. Tak się skończyła uroczysta rocznica tego małżeństwa. Rankiem przyniesiono do domu brata pijanego do utraty przytomności. B tak czci się Republikę, która lubi właśnie takie hołdy. Zawdzięczał on karcie poselskiej, którą miał przy sobie, że go przyniesiono do domu zamiast do komisarjatu, gdzie tylu miał towarzyszów, że nie było już miejsca dla nikogo.

Gdzie jest wolność?

Śledząc za przeżyciami redaktora „Action française" Maurice'a Pujo, lub Leona Daudet'a i Charles'a Maurras'a, pomimo woli przychodzi na myśl niedawno ogłoszony protest pisarzy rosyjskich pod rządami Sowietów:

Gdzie jest wolność przekonań, gdzie spełnienie rzetelne obowiązku? w państwie prowadzonem przez „lud", w liberalnej Francji: nie wolno pragnąć króla, a jednak funkcjonarjusz państwowy, wbrew obowiązkom, udaje, że nie widzi Daudet'a zamiast go zatrzymać. Niema doskonałości absolutnej, wszystko ludzkie ma słabe strony, lecz okrzyk „vive le roi" ma wszędzie powodzenie we Francji.

Marzenia.

Oddawna producent francuski ma jedno pragnienie: mieć możność pracy w spokoju. To pragnienie jest niezniszczalne niestety, ponieważ bezpieczeństwo granic nie jest zapewnione, również jak ład wewnętrzny i wartość stała jednostki monetarnej, wreszcie nieustanna kwestja podatkowa, która coraz bardziej przygniata swoim ciężarem.

I cóż ten producent francuski widzi?

1) Z jednej strony Niemcy odzyskują dawną potęgę, z drugiej Francja nie reaguje dostatecznie na obrazy i krzywdy, co zaczęło się na Górnym Śląsku zabójstwem komendanta Montalegre'a i ciągnie dalej przez naruszenie traktatu w Sabaudji.

2) Wewnątrz armja zdemoralizowana bardziej brakiem poszanowania, niż brakiem materjalnym,—w której propaganda bolszewicka też nie traci czasu, policja zgangrenowana przez komunizm, a sąd nie ma niezawisłości.

3) Nieustanna obawa nowego kryzysu, trudność zawierania umowy na dłuższy termin, co dobrze objaśnia książka Marcele'a Chaminade.

4) O przeciążaniu podatkami niema co mówić nawet. Chociaż więc francuski przedsiębiorca nie robi i nie lubi polityki,—śni mu się jednak: polityka przedewszystkiem... Maurras l'action française....

Król... Spokój...

Faszyzm w trosce o poprawę rasy, zajął się opieką nad matką i dzieckiem. Medycy, socjolodzy, pedagodzy, psychjatrzy i prawodawcy mają przyczynić się do wielkości ojczyzny. W dziecku i w młodzieńcu tkwi element najcenniejszy losu narodu, to też faszyzm, rozumiejąc to, chce wychować przyszłych obywateli kraju w zdrowiu moralnem i fizycznem.

Wielka uroczystość masońska miała miejsce 14 lipca w Londynie z powodu założenia kamienia węgielnego przez księcia de Connanght, stryja króla i wielkiego mistrza wolnomularstwa brytyjskiego, pod budowę nowej świątyni masonskiej w imię pokoju i na pamiątkę poległych na polu chwały wolnomularzy. Świątynia ta wznosić się będzie w centrum Londynu, rozmiary jej będą wielkie i koszt budowy wyniesie ponad miljon funtów sterlingów. Wejście główne ozdobione będzie wieżą 38 metrów wysoką.

Krew, ogień, śmierć — w Wiedniu—rozpętane w szale tłumy prowadzone przez bolszewików, od złowrogiego chichotu których drży Moskwa.—Kiedyż nareszcie opamięta się świat i ukróci tę zarazę, która większe czyni spustoszenia, niż średniowieczna czarna śmierć?

Wiele strat w ludziach, wiele strat materjalnych. Pałac sprawiedliwości a w nim księgi hipoteczne gruntowe spalono, „Reichspost" i „Neueste Wiener Nachrichten" uszkodzone. Oto jedyny rezultat wywołanego zamętu.

L. S.

Dziennikarstwo.

W jednym z numerów „Polski Zbrojnej" czytaliśmy artykuł o okropnym wypadku zdziczenia. Żebraczka uliczna wzbudzała litość przechodniów za pomocą krzyków swego dziecka z przewiązanem oczkiem. Po zbadaniu energicznem przez jedną z przechodzących pań okazało się, że pod przewiązaniem była skorupka orzecha włoskiego, a w niej pająk wyżerający oko maleństwa.

Okrucieństwa żebracze nie są nowością; fabrykacja kalek w różny sposób jest znaną praktyką żebraczą. Sprowadzić takie okropne rzeczy do minimum, jest sprawą kultury rzeczywistej.

Ale nie możemy się zgodzić z wywodami dziennika, jakoby przyczyną główną takich praktyk była nędza. Moralna—tak, ale nie wyłącznie fizyczna.

Niedostatek sprzyjać temu może, ale źródłem jest podłość i nikczemność natury, gdyż większość nędzarzy takich środków się nie ima.

Ogromny wzrost zbrodniczości w naszych czasach wypływa z fałszywych pojęć intelektualno-moralnych u tych którzy kierują państwami: z teorji nieodpowiedzialności człowieka za postępki, z bezgranicznej tolerancji i usprawiedliwienia wszystkiego. Sumienia inteligencji kierowniczej są same tak zabrudzone, tak kruche, że w tolerancji wszystkiego znajdują usprawiedliwienie i dla siebie.

Miłosierdzie jest wielką cnotą i oznaką człowieczeństwa, ale łza, jako łza może być tak sucha, jak zepsuta dusza ludzka, w której zło staje się regułą, a dobro—przypadkiem. I taka sucha łza występki tylko rozmnaża, przez swoją „tolerancję", przez „złą dobroć".

„Nadludzie" z teorją „rozkoszy życia" o miłosierdziu nia mają nic do powiedzenia. Wszystko co o tym rzec mogą jest, jak „piumm'al vento"—piórko na wietrze.

Trzeba rygorów osobistych, bez jakich sprawiedliwość i sąd moralny wogóle nie ma żadnych podstaw. W. S.

ZWIĄZKI TAJNE. 26)

(Dopis do rozdziału „Wybuch" patrz Nr. 115—116 „Pro Patria")

Panujący wówczas Fryderyk Wilhelm II był człowiekiem słabym, oddanym metresom, zresztą typowy prusak: pierwszy zainicjował koalicję przeciwko Francji, aby w r. 1795 pierwszy zawrzeć z Rewolucją pokój bazylejski. Przedstawiliśmy już powyżej ścisłe stosunki Fryderyka II z masonerją i teraz masonerji nie trudno było trafić do dworu berlińskiego.

Ale znów była wielka przeszkoda.

Na wodza kompanji antirewolucyjnej, był wyznaczony król szwedzki, Gustaw III, człowiek szlachetny, lecz fantastyczny, zacięty wróg Rewolucji, która wysyłała się, aby przedstawić go, jako rodzaj Don Kiszota.

Gustaw III został zasztyletowany w tym samym marcu 1792 r.

Teraz wzięto na wodza Koalicji generała ze szkoły Fryderyka II, księcia Brunświckiego, teozofa i praktykującego masona.

„Patrjoci"—jakobini francuscy ułożyli z Prusami plan ścisły. Prusy miały dostać wszystkie zdobycze, osiągnięte w Rzeszy niemieckiej (dostały to traktatem bazylejskim), a Francja miała być oddana jakobinom. Ułożono się nawet, że po zdetronizowaniu Bourbonów tron francuski ma przypaść...... księciu Brunświckiemu. Czy to była oszukańcza przynęta dla Niemca, czy też asekuracja na wypadek, gdyby rojalizmu nie udało się we Francji usunąć, trudno wiedzieć. W każdym razie odpowiadała celowi, postawionemu w lożach: „zmienić dynastję i religję".

Na wodza armji francuskiej wybrano osobę osobliwą—byłego policjanta, pogardzanego przez partje polityczne, który nigdy nie komenderował armją (później zdradził i uciekł) generała Dumourier, w plan wtajemniczonego przynajmniej co do części wojskowej.

W d. 20 kwietnia 1792 r. Francja pierwsza (rząd Żyrondystów) wypowiedziała wojnę cesarzowi Franciszkowi II (à bas les tyrans!)

Francuzi wpadli do Belgji, gdzie ich odrazu rozbiły oddziały austryjackie.

Tymczasem wódz naczelny, książe Brunświcki, z wojskiem gotowem stał spokojnie w Koblencji bez ruchu. Zapalonym wojskowym mówił: „panowie, nie spieszcie się, będzie to przechadzka wojenna".

Czekanie było celowe. Jakobini tymczasem w Paryżu rozgrzewali tłumy, grając na uczuciach narodowych.

W dniu 20 czerwca 1792 r. był zamach na Tuilleries i monarchję. Nie udał się. Trzeba więc było użyć środków mocniejszych.

Dnia 26 lipca książe Brunświcki wydał manifest koalicyjny, prowokacyjny, niedorzeczny, w wysokim stopniu obrażający francuskie uczucia narodowe. I armja pruska wymaszerowała z Koblencji.

W dn. 10 sierpnia padła monarchja francuska pod krwawym szturmem jakobinów i pospólstwa. Rodzinę królewską uwięziono i skazano na śmierć, a rządy przeszły w ręce Konwentu masonów.

W tym położeniu narodu, gdy u progu stały armje nieprzyjacielskie, dobra była okazja spalić wszystkie mosty za sobą i urządzić Terror. Jakobini wiedzieli, że książe Brunświcki na serjo wojny prowadzić nie będzie. Jakoż ten ruszał się, jak żółw.

Terror urządzono w słynne dni wrześniowe. Przez parę dni zamordowano w więzieniach 3-ch arcybiskupów, 250-ciu księży i t. d. W więzieniu l'Abbaye 171 osób, w Force — 169, w Chalet — 123, w Conciergerie—328, w wieży św. Bernarda—73, u Karmelitanów — 129, w st. Firmin — 79, w Bicetre — 170, w Salpatrière — 350.

W dwa tygodnie później nastąpiło operetkowe spotkanie się wojsk nieprzyjacielskich pod Valmy (2 września). Wymieniono kilkadziesiąt strzałów armatnich i książe Brunświcki pozostał na miejscu, a po kilku dniach cofnął się.

Rzecz była skończona. Rewolucja w Paryżu utwierdzona, Prusacy uzyskali, co chcieli, tylko książe Brunświcki nie został królem Francji, bo tron wogóle był jakobinom niepotrzebny.

Gdy, przy dalszym rozwoju wypadków, jakobini zaczęli zagrażać i interesom państwa Pruskiego, ów książe Brunświcki wydał słynny manifest o kasacji masonerji, jaki to ciekawy dokument podaliśmy in extenso.

Historje Żydowskie

Gabryel Acosta (podł. br. Tharand).

Acosta pochodził z Meranów, to jest z chrzczonych żydów hiszpańskich. Wychowany w kolegjum Jezuitów w Oporto, kształcił się do zawodu duchownego, ale powstały wątpliwości w jego umyśle co do prawdziwości religji chrześcijańskiej (fakt u chrzczonych żydów zwykły). Wziął się do studjów nad Starym Testamentem i potrochu doszedł do przeświadczenia, że prawda leży w religji jego przodków. Uszedł wraz z braćmi do Niderlandów. W Amsterdamie powrócił do żydowstwa, zamieniając swe imię chrzestne Gabrjel na Uriel.

Była to wyobraźnia niespokojna.

Wkrótce rozczarował się co do ghetto, jakie przedstawiał sobie był w kolorach powabnych. Zamiast znaleźć tu tchnienie proroków, spotkał umysł jaknajciaśniejszy, religję jaknajwęższą i zatęchłą. Z właściwym sobie impetem objawił swoje rozczarowanie, czem oburzył synagogę. Któż to jest ten ex-chrześcijanin, pozwalający sobie znieważać prawa ghetta? Zagrożono mu wyklęciem, a gdy nie zważał na przestrogi, przystąpiono do wykonania.

W synagodze amsterdamskiej zapalono świece, obwinięte w kir i przeciwko bezbożnikowi, znieważcy świętych obyczajów, wygłoszono starą formułkę wyklęcia:

„Niechaj, według sądu Pana nad Pany, będzie wyklęty przed obu trybunałami, wyższym i niższym. Niechaj nieszczęścia spadną na niego! Niechaj dom jego stanie się mieszkaniem smoków! Niechaj gwiazda jego zaćmi się w chmurach i niechaj ona będzie mu wściekła, straszliwa i okrutna! Niechaj trup jego będzie rzucony wężom! Niechaj odbiorą mu jego złoto i jego srebro! Niechaj żona jego odda się innym i niechaj inni żyją z nią! Niechaj będzie przeklęty ustami Addirjona i Achtarjela, Gabrjela i Serafina, Rafaela i Maharetieh'a! Niechaj upadnie i nie podniesie się! Niechaj nie będzie pochowany na kirkucie! Niechaj pozostanie w tem wyklęciu i niechaj ono będzie jego dziedzictwem! A na Izraela całego niechaj spłyną pokój i błogosławieństwo Pana!"

Po ukończeniu ceremonji zgaszono świece, co oznaczało, że wyklęty jest odtąd wykluczony ze świata niebieskiego.

Nie były to puste słowa i miały skutek. Było to potępienie na śmierć za życia, na odosobnienie zupełne. Przez lat 15 Acosta znosił to położenie, będąc celem nienawiści wszystkich żydów, a zwłaszcza jednego z najzacieklejszych kuzynów swoich. Wreszcie pogodził się z synagogą. Po niejakim czasie zbuntował się na nowo. Znowu go wyklęto i tym razem znowu się poddał sądowi rabinów.

Zaprowadzono go do synagogi pełnej mężczyzn i kobiet, jako świadków jego skruchy. Stojąc na estradzie, musiał przeczytać szczegółowe wyznanie wszystkich grzechów swoich, obwinić się o uchybienie szabasom i regułom jedzenia, o zaprzeczenie wielu artykułom wiary i o odmówienie paru osób od nawrócenia na judaizm. Następnie obiecał uroczyście nie wpadać na nowo w błędy i zaprzysiągł żyć jak dobry żyd. Poczem udał się na chwilę w kąt, obnażył się do pasa i dostał 39 razów pasem skórzanym, noszonym przez żydów na kaftanie w celu oddzielenia wyższych szlachetniejszych części ciała od części niższych. Następnie ukląkł na ziemi i dano mu odczytać wyrok, uwalniający go od wyklęcia. Wreszcie położył się na progu, a wszyscy obecni, mężczyźni i kobiety, nastąpili nań nogą.

Przyszedł do domu, zamknął się i napisał „Specimen vitae humanae" gdzie opisał swoje cierpienia i oskarżył swoich współwyznawców. Skończywszy ten testament, nabił dwa pistolety. Z jednego strzelił do swego największego prześladowcy—kuzyna, ale chybił. Poczem strzelił do siebie samego i nie chybił.

Sl. K.

Szukajcie a znajdziecie.

Istnieje w Warszawie „Liga Antibolszewicka", prowadzona przez ks. prałata Około-Kulaka. Liga ta wobec szerzenia bolszewizmu mimo wszelkich alarmów, zamierza wzmocnić działalność. Stratą czasu jest wszelkie lecznictwo bez postawienia djagnozy, co do której miałoby się przekonanie, że odpowiada rzeczywistości.

Podajemy kilka uwag:

Czy utożsamianie bolszewizmu z komunizmem jest słuszne? Czy te pojęcia są jedne i te same? Mówi się zwykle synonimowo bolszewizm czyli komunizm.

Nam się wydaje, a nawet jesteśmy tego pewni, że komunizm ma się do bolszewizmu tak, jak jeden ze sposobów dojścia ma się do określonego celu. Innymi słowy komunizm to metoda, bolszewizm to cel. Metoda przewrotu socjalnego (chwilowego) dla osiągnięcia władzy politycznej, która koordynuje i socjalność i ekonomikę.

Komunizm w zastosowaniu praktycznem jest to absurd i w Rosji jeżeli były go z początku pozory, to dzisiaj niema go ani śladu. Zniknął dopiąwszy zniszczenia warstwy średniej i dawniej panującej. Bolszewizm natomiast rozwinął się i utwierdził. Władza polityczna jest.

Bolszewizm nie jest to nic innego, jak panowanie 300 królów złota, wielkich międzynarodowych bankierów, a biorąc głębiej i istotnie — żydów. Siedliskiem bolszewizmu nie jest Rosja, lecz New-York, Londyn i Paryż. Kto wziął miljardy z wojny? Te osoby. Rosjanin z natury swej, mistyk niewoli i tortury, jest najlepszym w świecie wykonawcą programu bolszewickiego. Więc jego wzięto główne do robót.

Więc drwiny i lekceważenie, z jakiemi Sowiety przyjmują ostrzeżenia i groźby rządów Europy, mają podstawę zupełnie pewną i realną. Funkcjonarjusze New-Yorku, Londynu i Paryża w Moskwie czyż mają się obawiać dymisji za dobre spełnianie obowiązków?

Jest to szwindel grandioso i skończy się czymś, czego niepodobna sobie wyobrazić. Tr.

Dwa kierunki.

Wszędzie panuje zamęt pojęć przy rozważaniu kwestji stosunku partji skrajnych do mechanizmu władz państwowych, rzekomo umiarkowanych, reprezentowanych przez partje wygodnego interesu.

Komuniści Doriot i Cachin, grzecznie poszli za kratę. Patrjoci Daudet i Pujo—protestowali.

W republice więziony jest i ład i nieład (woła Maurras) — Doriot, Cachin byli nielojalni wobec republiki i wobec Francji. Daudet, tragiczny ojciec i Pujo są nielojalni wobec niemoralnych przedstawicieli szkodliwego ustroju, ale jak wszyscy monarchiści, są lojalnymi wyznawcami ładu wobec Ojczyzny. Zbrodnią jest uważać oba kierunki za szkodliwe. M. G.

Tak się przedstawiają prawdziwe dzieje „wolności, równości i braterstwa" i tego morza krwi, zapałów, uniesień, fajerwerków napoleońskich, wylewanych przy dźwięku marsyljanki. Olbrzymie oszustwo wszechświatowe, fałsz i zbrodnia, podane za cnoty, za piękno, za dobro. Dopiero dzisiaj, po stukilkudziesięciu latach, wobec okropnych skutków tego fałszu, prawda, mimo stawiane jej zewsząd ogromne przeszkody, toruje sobie drogę śród takich katastrof, jak bolszewizm.

Romantyzm XIX stulecia należy uważać za chwilę zapomnienia, ulgi, za dozę morfiny, przy cierpieniu, które rozwijało się w dalszym ciągu i zbliżyło chorego do konieczności operacji niezmiernie krwawej.

Bieg i sprężyny rzeczywiste Rewolucji Francuskiej podaje P. L. Burthe w „Revue des Societés Secrètes № 27 z 1927 r.". Proszę osądzić, do jakiego stopnia ta historja według wykładu w szkołach jest zafałszowana.

Od 1789 roku brat Sieyès w loży „Dziewięciu Sióstr" mówił: „aby zrewolucjonizować naród, trzeba zmienić dynastję i religję".

W r. 1791 Konstytucja była uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe, przyjęta i ogłoszona przez Ludwika XVI-go. Naród przyjął ją radośnie. Konstytucja ta zachowała dynastję i nie zniszczyła religji, chociaż zadała im ciężkie ciosy.

Więc Konstytucja ta była nie do przyjęcia przez masonów. W krótkim czasie byłaby się utrwaliła, chodziło więc masonom o to, aby ją przewrócić. W jaki sposób?

Brat Duport, założyciel Jakobinów, wskazał sposób tak, jak brat jego, Sieyès—cel.

Terroru nie improwizuje się, należy go przygotować, doprowadzając umysły do stanu podniecenia, fałszującego sąd o rzeczy i godzącego się na wszelkie ekscesy.

Tym środkiem było wywołanie wojny, bo obrona narodowa usprawiedliwia wszystko, nawet rzeczy odrażające. Więc masonom w końcu r. 1791 była potrzebna wojna. Ale i wojna wymagała przygotowania.

Z jednej strony należało usunąć przeszkody do wojny. Z drugiej strony należało ją prowadzić tak, aby dała powodzenie napewno bez ryzyka bitew nierozstrzygniętych. Jako oręż o dwóch ostrzach wojna nieusprawiedliwiona celem narodowym mogła była zniszczyć owoce trzech lat zamieszek, gdyby ją wywołano i prowadzono bez ostrożności.

Dwie były przeszkody do wojny. Nie chciał jej Ludwik XVI, nie chciał i cesarz austryjacki, Leopold, brat zmarłego Józefa II.

Chociaż wiedziano, że Leopold zawarł był z królem pruskim, Fryderykiem Wilhelmem II konwencję w Pilnitz, ale sprzymierzeńcy mieli działać dopiero w wypadku, gdyby we Francji wybuchła wojna domowa. Leopold chciał za wszelką cenę zażegnać wojnę i zgodnie z Ludwikiem udało im się ją odwrócić.

Wprawiło to masonów w ambaras. Prowokacje ich padały w próżnię. Aczkolwiek wprowadzili na ministra wojny de Narbonne'a, kochanka pani de Stael, gorliwej protestantki.

Ale co zrobić z cesarzem Leopoldem? W Zgromadzeniu Narodowem zakomunikowano w dniu 19 lutego 1792 akty na świadectwo, że Leopold wskazał na Jakobinów, jako na głównego wroga wszelkiego porządku publicznego i zapowiadał dalszą swoją w tym kierunku akcję. Leopold przez lat 19, zanim objął tron, rządził Toskanią z wielkim umiarkowaniem i taktem.

W tydzień potym Leopolda otruto. Dnia 27 lutego 45-letni cesarz zdrów przyjmował ambasadora tureckiego, dnia 28-go był w agonji, dnia 1 marca umarł. Doktór Lagusius stwierdził otrucie.

We Francji zaś weszli do ministerjum żyrondyści, jak Roland, Servan, Dumourier—figury masońskie.

Pozostawała masonom rzecz trudniejsza: jak zorganizować bez niebezpieczeństwa prowokacyjną wojnę? Armji królewskiej już nie było, armja zaś austrjacka była w porządku, pruska tembardziej po Fryderyku II. Należało wciągnąć do intrygi wojennej Prusy.

Videns.

MOWA POSŁA D-RA AL. ĆWIAKOWSKIEGO

w Sejmie dnia 6-go lipca b. r. przy debatach Samorządowych

Panowie Posłowie!

Wśród ludzi roztropnych istnieje chwalebny zwyczaj sporządzania testamentu i wogóle aktów ostatniej woli z przytomnością umysłu, wyraźnie i swobodnie.

Niestety, dyskusja sejmowa nad zagadnieniami samorządowemi robi wrażenie rozpaczliwej próby ratowania swej opinji przez Sejm, rozciągnięty już na śmiertelnem łożu. Zrozumiałą jest wprawdzie skłonność wielkich grzeszników do pokuty za pięcioletnie winy i zaskarbienia sobie życzliwości społeczeństwa w przyszłem życiu sejmowem. Wątpię jednakże, jak i wielu panów posłów w tej sali, czy kluby sejmowe w końcowej agonji swego istnienia zdążą przekazać w spadku szczegółowe ustawy samorządowe i czy spadkobiercy będą z nich naprawdę zadowoleni.

Gdy śmierć krąży wokół łoża chorego, trudno mu myśleć o rzeczach doczesnego żywota. Niesposób też dyskutować w tej izbie spokojnie i rzeczowo w chwili, gdy wąsata śmierć, nie z kosą wprawdzie a z szablą u boku, może wkroczyć do tej sali i jednym gestem przeciąć „długie rodaków rozmowy".

Wielu z Panów Kolegów żaliło się, że stosunek Rządu do Sejmu przypomina igranie kota z myszką. Powiedziałbym raczej, że nasza sytuacja w tej izbie przypomina bajkę Kryłowa o kocie i schwytanym przezeń słowiku, któremu figlarne kocisko w przystępie dobrego humoru powiada: „Śpiewaj kochanie, nie krępuj się". I o dziwo nie przeczuwał bajkopisarz Kryłow, że polskie słowiki w tak przymusowej sytuacji potrafią jednak zachować niezłe samopoczucie i zwykły ton swych głosów.

Głównym argumentem, jaki ma przemawiać za pośpiechem w uchwalaniu projektów ustaw samorządowych, jest nadzieja wszystkich stronnictw, że przyszły Sejm będzie jeszcze gorszy od obecnego. Rozumując dalej w ten sam sposób, należałoby dążyć chyba do przedłużenia kadencji tego Sejmu, aż do wymarcia przepisanego regulaminem quorum. Pogarszanie się kolejnych sejmów polskich jest tylko skutkiem logicznym zasady demokracji politycznej i dowodem, że ustrój nasz dojrzewa do rozkładu, z którego powstać musi nowa forma ustrojowa życia państwowego.

Pamiętać zresztą należy, że przyszły, trzeci z kolei Sejm, będzie Sejmem konstytucyjnym, powołanym do rewizji Konstytucji, a więc i tych zasad, które stanowią podstawę ustroju samorządowego. Przeto wkraczanie w kompetencje swego następcy przez Sejm obecny uważamy za nielogiczne, a stwarzanie faktów dokonanych przez pospieszne uchwalanie ustaw samorządowych za bezcelowe, a nawet szkodliwe, gdyż ciągłe zmiany przepisów prawnych wytwarzają w życiu państwowem chaos i zamieszanie.

Ustawy samorządowe stanowią część problemu ustrojowego naszego Państwa. Jeżeli przyszły ustawodawca zechce wreszcie wyprowadzić Polskę z płynnego stanu ustrojowego, będzie zmuszony przepracować i ustalić w konkretne przepisy konstytucyjne trzy wielkie zagadnienia struktury państwowej:

1) rozszerzyć i ugruntować władzę Głowy Państwa, by Naczelnik Państwa był „królom równy" nietylko formalnie, ale i moralnie, prawnie i politycznie;

2) określić ściśle zakres władzy przedstawicielstwa narodowego, jego stosunek do władzy wykonawczej oraz zmienić sposób powstawania obu izb parlamentarnych, i wreszcie:

3) nadać należytą budowę samorządom, które stanowić powinny logiczne uzupełnienie ustroju naczelnych władz państwowych.

Obowiązkiem Sejmu było uchwalenie ustaw samorządowych najpóźniej przed zamachem majowym. Byłyby one lekarstwem przeciwko jednostronności i tyranji sejmowładztwa. Niestety, zarówno Sejm ustawodawczy, jak i obecny, nie umiał wybrnąć z partyjnych interesów i załatwić tych ustaw w zgodzie z ówczesnym ustrojem. Obecnie zaś, po zamachu majowym i po przeprowadzeniu wyborów do samorządu, prace samorządowe Sejmu zdają się być skazane na jałową bezpłodność.

Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że projekty ustaw samorządowych opracowane zostały przez Komisję Administracyjną i pp. referentów z niezwykłym w naszym Sejmie nakładem studjów i wysiłków. Największe trudności, jak słyszeliśmy, stanowiło uzgodnienie różnych poglądów i przyzwyczajeń, powstałych na tle stuletnich zgórą podziałów dzielnicowych. Nie było, naszem zdaniem, celu i potrzeby narzucania sztywnego szablonu poszczególnym częściom Państwa Polskiego, różniącym się bardzo silnie pod względem kulturalnym, gospodarczym i narodowościowym. Uważamy za rzecz konieczną uwzględnienie zasady „regjonalizmu" przy budowie podstaw prawnych samorządu, gdyż ustrój samorządowy nie może być wyrazem szablonu, ale właśnie powinien uwzględniać odrębności poszczególnych terytorjów, i umieć wydobyć z nich do pracy najlepsze siły twórcze. To też ustawy ramowe powinny określić zakres działalności i stosunek ciał samorządowych do administracji, zaś drogą szczegółowych statutów należy regulować sposób powoływania w różnych częściach państwa ciał samorządowych i granice ich samorządności.

Tymczasem projekty komisji administracyjnej opierają sposób powstawania ciał samorządowych z reguły na zasadzie pięcioprzymiotnikowych wyborów, które niewątpliwie pogłębią i utrwalą chorobę partyjnictwa w samorządzie. Pięć przymiotów ordynacji wyborczej do Sejmu, jak pokazuje doświadczenie, przyniosło Polsce setki klęsk. Mimo to zastosowano ten system przy wyborach do kas chorych. Obecnie przychodzi kolej na samorządy. Odtrutką na gangrenę partyjną w Sejmie i w samorządzie mają być umoralniające rekolekcje, jakie chce stosować p. Thugut w swoich artykułach, a także i p. referent Medard Kozłowski w swych przemówieniach. Przypomina mi to (bez obrazy tych obu misjonarzy sejmowych) znany zwyczaj złodziejski odmawiania pokornej modlitwy przed rozpoczęciem włamania do cudzego domu. Nawoływanie Panów Posłów do zbadania stanu sumienia i napięcia patrjotyzmu jest błagalną żebraniną i objawem pełnej bezradności wobec demagogji jednych partyj i strachu przed demagogją innych. W rezultacie przypadkowych paktów i kompromisów otrzymać możemy ustawy wybitnie zacofane i reakcyjne, pachnące dziewiętnastym stuleciem, a nieuwzględniające nowoczesnych prądów życia gospodarczego Europy.

Europa bowiem, wstrząsana przesileniami gospodarczemi, zarzuca do składu rupieci przestarzałe zasady wszechwładztwa partyjnego i zmierza wielkiemi krokami do wytworzenia reprezentacji grup zawodowo-gospodarczych, zarówno w życiu politycznem, jak i w szczególności samorządowem. My, monarchiści, idąc z postępem czasu i wymogami życia gospodarczego, domagamy się by ustrój samorządowy miejski i powiatowy opierał się nie na systemie partyjno-politycznym, lecz fachowej reprezentacji grup zawodowo-gospodarczych. Ustrój zaś, projektowany przez Komisję, będzie źródłem dalszego rozbijania społeczeństwa, które skupić może w zwartą całość jedynie zgodny i twórczy wysiłek nad rozwojem gospodarczym i kulturalnym naszego Państwa.

Wierzymy gorąco, że rozumnie zbudowany samorząd zjednoczy we wspólnej pracy nad podniesieniem dobrobytu ludności wszystkie stany i narodowości, zamieszkujące nasz kraj. Sejmowładztwo nie umiało dotychczas znaleźć języka, któryby umożliwił zgodne współżycie różnych narodowości. Chroniczny brak większości, ciągłe zmiany rządów, tarcia, nieporozumienia, i konszachty partyjne zagmatwały sprawę mniejszości narodowych w sposób niesłychany. Zawiniły tu niewątpliwie obie strony. Mniejszości — brakiem poczucia rzeczywistości i szukaniem superarbitrów zagranicą, zaś polacy—niedołęstwem ustroju państwowego. Ponad partjami, interesami różnych warstw czy narodowości powstać musi władza najwyższego superarbitra—monarchy polskiego, który w opinji mas staje się już teraz jedynym gwarantem stałości i sprawiedliwości w życiu państwowem. Czynnik polityczny — Korona, któremu zależeć będzie na zgodnem współżyciu wszystkich obywateli Państwa Polskiego, zaciąży niewątpliwie w sposób dobroczynny na rozwoju stosunków wewnętrznych w Polsce, jak to dobitnie stwierdzają tradycje idei Jagiellońskiej.

Przedstawiciel Koła Żydowskiego, pan poseł Insler, zupełnie niepotrzebnie straszy nas wspomnieniami ustroju feodalnego absolutnej monarchji i rzekomo rewolucyjnym charakterem idei samorządowej. Polska nie znała ani ustroju feodalnego, ani „absolutum dominium", natomiast samorządy rozwijały się w niej już w średniowieczu w sposób godny zastanowienia. W szczególności wspomnienia o samorządzie religijnym i kulturalnym żydów w dawnej Polsce winny dać wiele do myślenia tym reprezentantom żydowskim, którzy zbyt jaskrawo przedstawiają swe rzekome pokrzywdzenie za dawnych jak i dzisiejszych czasów. Ale p. Inslerowi pomyliła się widocznie Polska z Hiszpanją, Niemcami czy też dawną Francją.

Pilniejszem bodaj zagadnieniem od samorządowych ustaw ustrojowych byłoby opracowanie nowej ustawy o finansach komunalnych. Uchwalona przez Sejm ustawa w tym przedmiocie nie odpowiada zupełnie wymogom gminy wiejskiej i powiatowych związków komunalnych i przyczyniła się przeto do spotęgowania zamętu w życiu samorządowem. „Radość tworzenia", ogarniająca stary nasz Sejm, winna była raczej zwrócić się w tym kierunku. Zanim jednak Sejm przypomni sobie o tej kwestji, zaśpiewa mu społeczeństwo z uczuciem radosnej ulgi: **Requiescat in pace!**

Idea Opatrzności w dziejach. 2)

Uznanie lub nieuznanie Opatrzności w dziejach zależy od kierunku przekonań filozoficznych faktycznie. To fakt, psychologicznie konieczny, skoro nie można przystąpić do jakichkolwiek badań naukowych bez jakiejś hypotezy rozumowej. Rzecz w tem, aby mieć uczciwość porzucenia jej na korzyść lepszej, gdy próby doświadczenia nie wytrzymuje.

Tej uczciwości nie wykazują wyznawcy ani ateizmu, ani panteizmu, ani nawet deizmu, jak dawni encyklopedyści, a dziś masoni obrządku szkockiego, którym ich deizm umożliwia fałszywą grę religijancką. Owszem, i dość liczni demokraci narodowi, którym wciąż trudno podporządkować Ojczyznę Bogu i choć trochę ze swoich dla niej zasług Mu przyznać. Dźwigają pokornie jarzmo liberalizmu, choć srożą się przeciw strasznemu jej dziecku: bolszewictwu. Wszak sam „Jan Ewangelista" tego obozu, p. Z. Wasilewski, niedawno jeszcze narzekał, że „weszło w modę podcinanie wiary w Naród nawet ze stanowiska religijnego". Z rozbrajającą naiwnością widzi on „obskurantyzm" w upatrywaniu sprzeczności między wiarą w Boga a uznawaniem dobra narodu za dobro absolutnie najwyższe. Pan Bóg, jako Istota zaświatowa, jest może dobrem Najwyższem w zaświatach, ale nie na ziemi... Pan Z. W. jest rzeczywiście orłem „Myśli Narodowej", tej w cudzysłowach.

Podobnie wierzył w Boga Rousseau; jednak w swym Kontrakcie Społecznym wyprowadził transcendentalne pochodzenie wszelkiej władzy od ludu, kładąc „filozoficzne" podwaliny pod światowy dom nietykalnych warjatów, jakim jest wieloprzymiotnikowy parlamentaryzm, oraz dając ateuszom broń demokratyczną do walki z Bogiem. Koncepcję jego uświęciła „Deklaracja Praw Człowieka", wyzwująca z wszelkich praw Suwerena nad suwereny. I Wolter „wierzył" w Boga, jakoby nawet katolickiego, czego „dowodem" postawiony przezeń w Ferney kościołek z konfidencjonalnym na froncie napisem: „Voltaire erexit Deo...."

Jedynie teiści, reprezentowani najpełniej i najnieskazitelniej przez myślicieli katolickich, liczą się sumiennie, czasem aż do przesady, jak X. Dr. Pechnik, z mową dziejów—i przeto także i na drodze indukcji historycznej dochodzą do uznania Opatrzności. Pozatem wszyscy inni poddają historję najwymyślniejszym torturom na Madejowem łożu doktrynerstwa, by, wbrew samej sobie, wyśpiewywała im to, co jej każą.

Jakież więc, poza fałszywemi zawsze przedmiotowo, a często kłamnemi podmiotowo, uroszczeniami do monopolu naukowości, przeczenie przez nich Opatrzności posiada uprawnienia naukowe, żeby myślicielowi katolickiemu należało z niemi się liczyć i kłaść je na szalę przeciwkatolicką, jakoby coś istotnie ważkiego, co mogłoby ruszyć z miejsca obciążóną absolutnie szalę katolicką?

Fałsz nie jest czemś pozytywnym. Bezwzględna negacja prawdy bezwzględnej nie waży nawet ani nieskończenie małej cząstki metafizycznego miligrama. Jeżeli zaś, jak w deizmie, jest względna, to zawarte w niej wartości pozytywne należą do afirmacji. Nie przysługują mu one tembardziej, że deizm, uważany w swoich wyznawcach, jest tylko etapem na pochyłni przeczenia, orjentuje się ku ateizmowi i równa się mu praktycznie. Gdyby Bóg, jak twierdzą „pokornie" deiści, nie dbał o świat, to świat byłby uprawniony nie dbać o Boga, czyli żyć bezbożnie, o co właśnie chodzi maskującym się deizmem ateistom, w każdym razie ateistom praktycznym.

Lecz pojęcie o Bogu, jakoby to był szopenhauerowski „Wolkenkukuksheim", jest z punktu rozumowego niedorzecznością, a z punktu moralnościowego bluźnierstwem. To też Klemens aleksandryjski uważał Opatrzność za jedną z tych

GÓRA ZRODZIŁA MYSZ.

(Z powodu ostatnio podpisanej pożyczki).

W ciągu kilku miesięcy żyliśmy w hypnotyzie pożyczkowej; o pożyczce mówiło się bez przerwy; spodziewaną się dziesiątków miljonów dolarów, część ich była przeznaczona na stabilizację złotego, inna—miała być zużyta na produkcyjne inwestycje. Pertraktacje pożyczkowe były otoczone wielką tajemniczością; prasie zalecano powściągliwość, aby przedwczesnemi i nieopatrznemi rewelacjami lub uwagami sprawie nie zaszkodzić; zbyt gadatliwym i niesfornym grożono karami i pociągano ich do odpowiedzialności sądowej. Odbywały się długie i częste narady z udziałem różnych sterników naszej nawy państwowej: premjera, vice-premjera, ministrów, specjalnych delegatów pożyczkowych i t. d. Z miarodajnych źródeł szły zapewnienia, że akcja rozwija się pomyślnie i pożyczka, lada chwila, będzie podpisaną. Logika „pesymistów"—bo u nas pesymistami nazywa się ludzi logicznie myślących—ustępowała miejsca suggestji: jednem słowem powszechnie zaczęto oczekiwać cudu. Ale cud się nie stał; logika, niestety, w tym wypadku, okazała się niezawodną.

Teraz, kiedy sprawa została „sfinalizowana", — tak się obecnie w oficjalnym języku mówi — dowiedzieliśmy się, że dostajemy pożyczki... aż 15 miljonów dolarów, czyli około 78 milj. złotych w złocie, co znowu wynosi, według dzisiejszego kursu, aż 135 milj. złotych obiegowych. W rzeczywistości, to nie jest nawet pożyczka gotówkowa, ale tylko kredyt krótkoterminowy, na 6 miesięcy oprocentowany w stosunku 6% rocznie, otwarty dla Banku Polskiego do wysokości 15 milj. dol. w niektórych bankach zagranicznych, w specjalnym celu utrzymania rezerwy walut i dewiz, stanowiących podkład wypuszczonych banknotów. Zachodzi bowiem słuszna obawa, że, w następstwie biernego bilansu handlowego, od kwietnia r. b., waluty i dewizy będą z Banku Polskiego odpływały i kurs złotego może się zachwiać. Udzielony więc kredyt 15-u milj. dol. jest przeznaczony na „interwencję", t. j. na podtrzymanie kursu naszego złotego zagranicą; podobna interwencja, za czasów p. Grabskiego, pochłonęła poważne sumy i w ostatecznym wyniku okazała się bezowocną.

Zaciągaliśmy już różne pożyczki zagraniczne i na różne cele: monopolowe, budżetowe, interwencyjne, niby inwestycyjne i t. p.; wszystkie zniknęły, można powiedzieć, bez widocznego skutku dla dobra państwa. Niektóre z nich nazywano publicznie „parszywemi" (pos: Byrka w Sejmie); jaką nazwę otrzyma w przyszłości obecna pożyczka—niewiadomo; w każdym razie już teraz można stwierdzić, że skromne jej rozmiary nie odpowiadają wielkim wysiłkom, zabiegom i rozgłosowi, jakie jej towarzyszyły: prawdziwie, góra zrodziła mysz. Jak nikłą jest uzyskana suma (15 milj. dol.), wykazuje samo tylko zestawienie z deficytem bilansu handlowego; za pierwsze dwa miesiące po załamaniu się, Kwiecień i Maj, deficyt ten wyniósł już 90 milj. złotych w złocie, czyli przeszło 17 milj. dolarów. Szkoda, że pożyczce tej nadano głośny charakter sprawy państwowej; było-by lepiej, gdyby ją potraktowano, jako zwykłą, często praktykowaną, między bankami tranzakcję—wzajemne udzielanie sobie przez banki kredytów; wtedy uniknęło-by się zawodu i publicznej kompromitacji, których teraz niepodobna ukryć. Żałując nam dolarów, banki zagraniczne nie żałowały komplimentów na temat rzekomo potężnego rozwoju gospodarczego Polski, i wzrastającego do nas zaufania międzynarodowych sfer finansowych. Kompliменty do niczego jeszcze nie obowiązują i w danym wypadku trudno je brać ne serjo, jeżeli owo zaufanie wyraziło się faktycznie sumą 15 milj. dol. dla 30-to miljonowego państwa!

W całej tej sprawie wielce fałszywą nutą jest odnośny komunikat oficjalnej Polskiej Agencji Telegraficznej, który oczywiście powtórzy cała prasa zagraniczna, a treść jego musi wzbudzić słuszne zadziwienie. Oznajmiając o podpisaniu pożyczki 15-to miljonowej i o jednoczesnem ustaleniu („oparafowaniu") warunków przyszłej pożyczki stabilizacyjnej, w wysokości 60-ciu milj. dolarów, agencja telegraficzna dodaje dosłownie: „Realizacja pożyczki stabilizacyjnej ma nastąpić niezwłocznie, gdy tylko rząd polski uzna, że warunki rynku amerykańskiego na to pozwolą". A więc rzecz jest tak przedstawiona, jakby tylko rząd polski decydował o chwili realizowania pożyczki i jeżeli do realizacji nie przystępuje, to oczywiście dlatego tylko, że obecne warunki rynku pieniężnego nie uważa za odpowiednie. Mówi się to w chwili, kiedy na rynku Nev-Yorskim Argentyna uzyskała 200 miljonową pożyczkę, a na rynku Londyńskim wielka 6-cio procentowa pożyczka miasta Berlina została, w ciągu jednego dnia, pokryta trzykrotnie, po kursie emisyjnym 98,5 za 100. Mamy więc do czynienia, albo z wysoce niezręczną redakcją komunikatu, albo z rozmyślną „blagą"; w tym ostatnim wypadku zachodzi pytanie, dla kogo blaga ta jest przeznaczona? W kraju uwierzą jej tylko ludzie bardzo naiwni; zresztą nie ma to żadnego realnego znaczenia; co zaś do zagranicy, to ona, znając dobrze istotny stan rzeczy, tylko uśmieje się serdecznie z naszej, pomimo wszystko... dobrej fantazji!

W rzeczywistości jest niedobrze; przebieg pertraktacji pożyczkowych i ostatecz-

---

prawd oczywistych, których przeczenie równa się przeczeniu Boga i zasługuje nie na zbijanie, a na karę. Samo nawet żądanie dowodów na Opatrzność zowie on karygodnem. Bóg i Opatrzność to jedno i to samo. Bóg nieopatrzny nie byłby Bogiem. Na pogardę tylko zasługuje dowodzenie, jakoby troska o „marny" świat była niegodna Tego, który go stworzył. Jestto obłudne upokarzanie się poniżej godności ludzkiej, by się ponad Boga wywyższyć i stać się absolutnym sobiepanem, autosuwerenem, bezpańcem.

Dziś, niestety, pod wpływem absolutyzmu negacji, zabrakło owej absolutnej siły afirmatywnej—nie prawdzie, lecz jej obrońcom nawet! Uprawnia się faktyczny, nieuzasadniony przedmiotowo, stan zależności zagadnienia transcendentalnej celowości w dziejach od podmiotowego widzimisię, od skażonej woli ludzkiej, którą, nie żaden Doktór Kościoła, lecz wróg jego, Hobbes, oskarża o złośliwą tendencyjność, mówiąc chłoszcząco, że „gdyby ludzie mieli w tem interes, zaprzeczyliby zasadom Euklidesa".

Z tej koncesji wypływają fatalne następstwa. Niema bowiem żadnej racji, by jej nie rozszerzyć na wszystkie prawdy tego samego porządku, a w takim razie żadna z nich, z prawdą o Bogu na czele, nie dałaby się „rozstrzygnąć w sposób, usuwający wszelką wątpliwość", gdyż wszystkie mają wrogów.

Przeciw pewnemu ortodoksowi protestanckiemu, broniącemu istnienia Boga, pewien zagorzały heklista rzekł terorystycznie, że od uznania Boga do uznania nieomylności papieża wcale nie tak daleko. Miał słuszność. Albo integralny katolicyzm, albo integralny nihilizm. Wszystko, co się znajduje między temi dwoma ekstremami, jest nielogiczne. Stąd i wszelkie ustępstwo z integralizmu katolickiego, sięgające w dziedzinę tolerancji dogmatycznej, musi się odbić osłabiająco na sile afirmatywnej całości nauki katolickiej.

Przyjrzyjmy się zbliska dopuszczalnym wedle Autora racjom na korzyść tezy, przeciwnej Opatrzności.

„... czy (myśliciel) zechce uznać działanie czynników nadziemskich, czy też woli w niej wszystko sprowadzać do przyczyn naturalnych".

Nie bez żenady ze względu na Autora, musimy przeciw niedowiarstwu stwierdzić, że czynniki nadnaturalne, a raczej zaświatowe, bynajmniej nie wyłączają przyczyn naturalnych, a raczej świątowych, gdyż nie leżą w jednej z niemi płaszczyźnie, ani realnie, ani idealnie. Bóg, Przyczyna przyczyn, jest ponad przyczynami drugorzędnemi i jest mocen posługiwać się niemi, jako narzędziem. Stwierdzenie tej prostej prawdy wytrąca broń z ręki tym, co „wolą wszystko sprowadzać do przyczyn naturalnych"—i w tym celu ignorancko przeciwstawiają przyczyny niższe Przyczynie Najwyższej sposobem alternatywnym: albo—albo.

Jednym z takich niewiedców był W. Nałkowski. W swoim „Zarysie metodyki geografji" pouczał on nauczycielstwo: „Należy skwapliwie korzystać ze sposobności, w razie, gdy przyczynowość, związek zjawisk, bije wprost w oczy, i tą oczywistą naturalnością przyczyn wypierać z umysłów dziecięcych tkwiące w nich dziedzicznie, lub przeszczepione z ciemnego otoczenia domowego, pojęcie przyczyn nadnaturalnych".

Ten przejaw ciemnoty wolnomyślnej, uważającej się za jasnotę, powołaną do oświecania oświecicieli, przypomina bolszewika, o którym X. Tokarzewski pisze w swojej „Straży Przedniej". Ów, skarcony przezeń za palenie w jego piecu jego bibljoteką, odparł zgorszony:

—„Ech, towariszcz ksiondz! Ja myślał, że ty człowiek rozumny, a ty dureń!..."

Nikt z wierzących jako tako inteligentnie nie podziela pokutującego od wieków w masach nieoświeconych przesądu, którego mocą przypisuje się zjawiska zupełnie naturalne przyczynom nadnaturalnym. Ale Nałkowski do kategorji przesądów zaliczał także wrogą przesądom istotnym naukę katolicką. Przytem, zgodnie z ideologją wolnomyślną, w języku jego wyraz „nadnaturalność" obejmuje nie tylko to, co istotnie jest nadnaturalne, ale i to, co jest poprostu tylko nadzmysłowe, co zatem należy do porządku naturalnego, włącznie z ideą Boga, o ile dostępną naturalnemu poznaniu ludzkiemu z dzieła stworzenia.

Zalecaną przez N. metodę zastosowała „Leningradskaja Prawda" z okazji katastrofy powodzi w Leningradzie, we wrześniu 1924 r. (Powódź ta prawie dorównała największej z historycznych tamże, z r. 1824, więc równo z przed stulecia). Oto, co ta bolszewicka „Prawda" pisała:

„Pośle każdawo biedstwja religjozniki wsiech mastiej starajutsia zapugat' „wierujuszczich" (cudzysłowy „L. P") bożjimi nakazanjami. Nauka proliwajet jasnyj swiet na wsie jawlenja... Priczyna nawodnienij w Leningradzie zakluczajetsia w cikloniczeskoj diejatielnosti, rozwiwajuszczejsia w zapadnoj Jewropie, priczom nieobchodimo otmietit', czto jesli ciklon naprawlajetsia po naprawlenju k' siewiero-zapadu, ili niemnogo siewiernieje, ili jużnieje Leningrada, nawodnienje wsiegda nieizbiezno" (nr. 219 z d. 25.9.1924).

(d. c. n.)

X. I. Charszewski.

ny ich wynik ujawnił dwa następujące fakty: po pierwsze—państwo polskie, pomimo budżetu, sięgającego 2.000 milj. złotych (w wydatkach administracyi), nie posiada nawet stosunkowo małej sumy płynnej gotówki i musi po nią wyciągać rękę do zagranicy; po drugie—kredyt państwa polskiego zagranicą stoi niewysoko, nawet niżej, jak Argentyny. Nad temi faktami rząd, tembardziej taki, który sam się głosi „sanacyjnym”, „rządem pracy”, oraz całe społeczeństwo powinny się poważnie zastanowić. Faktów nie zamaskują żadne komunikaty i żadne bałamuctwa; o faktach trzeba mówić, chociażby zatrącały skandalem, bo jak uczył św. Franciszek w Assyżu, „jeżeli prawda jest skandalem, to róbmy skandal” — a wtedy może nastąpi wreszcie istotna poprawa naszych wewnętrznych stosunków. Przecież, jedynie od uporządkowania tych stosunków zależą i nasz dobrobyt, materjalny i moralny, wewnątrz kraju i dobra opinia o nas zagranicy. Dopóki nie wejdziemy szczerze na tę drogę wszyscy, zarówno rząd, jak społeczeństwo, w pełnej świadomości swych obowiązków i dopóki nie osiągniemy na niej sami realnych wyników—dotychczas trwać będzie nędza, nie wydobędziemy się z zaczarowanego koła, w którem się kręcimy, a zabiegi o pomoc zagraniczną kończyć się zawsze będą tylko kompromitującemi nas niepowodzeniami.

M. Łempicki

PRZYP. RED. W artykule tegoż autora „Co myśleć o naszem bilansie handlowym?” w № 118 „Pro Patria” na str. 5-ej w szpalcie 2-ej wkradła się omyłka drukarska, naruszająca treść ogólną artykułu. Dotychczas mieliśmy tylko 2 lata z czynnym bilansem handlowym, mianowicie rok ubiegły 1926 i rok 1923—a nie 1925 (jak mylnie wydrukowano), w którym to roku deficyt, czyli saldo bierne, wynosiło 331 mil. zł. w złocie:

Wyrażone w tymże artykule przewidywanie autora co do dalszych deficytów miesięcznych bilansów handlowych okazały się słuszne, gdyż po Kwietniu r. b. z deficytem 29 mil. zł. przyszedł Maj r. b. z deficytem 61 mil. zł. w złocie.

Plastyka.

Salony Tow. Zachęty Sztuk Pięknych przedstawiły zbiorową wystawę obrazów Józefa Chełmońskiego i Wojciecha Gersona. Niekompletną, ale pokaźną.

Chełmoński, jak sam mówił, zawdzięczał pedagogicznie dużo Gersonowi—jak zresztą bardzo wielu naszych malarzy. Jest na miejscu wspomnienie pietyzmu dla wielkich pod tym względem zasług ś. p. pedagoga artystów. Że ci uczniowie szli potem własnym genjuszem, własną wolą estetyczną, tak być powinno.

Wartość pedagogicznej pracy Gersona być może dlatego była tak owocna, że sam on, jako twórca, nie osiągnął tego, co nazywamy stylem. Prawdopodobnie przeszkodziło mu do tego zbytnie przywiązanie do modelu, jako modelu, to jest czegoś, co jest same w sobie. Studia jego, jak np. ciało leżącej kobiety, są wymodelowane znakomicie. Żywe zbiorowości figur wykazują pewną martwotę ruchu i często przechodzą w dekoracyjność. Natomiast rzecz ciekawa, że gdy mistrz oderwał się od modelu i powierzył się swej wyobraźni malarskiej, np. w krajobrazach, zrobił zupełne arcydzieła. Np. w pełnym wielkiego sentymentu pejzażu wyobrażającym żar słoneczny, lub w obrazku przedstawiającym efekty pryszczące i malownicze potoku górskiego, albo w fantazji pejzażowej mgieł.

Jak opowiada mistrz A. Kędzierski, Chełmoński obdarzony był zdolnością błyskawicznego przejęcia modela, a w dalszym ciągu działała w nim niesłychana jasność wyobraźni i pamięci malarskiej. Była to organizacja o potrzebie swego stylu absolutnego. Sic volo, sic jubeo.

Styl, to człowiek, pisze Buffon w swej magistralnej rozprawie, obejmującej tylko pięć stronnic druku, ale co tam jest... To cała siła artysty, przyciągająca ku niemu to, czego artysta najgorecej pragnie, to jest trwania w wieczności. Dusza.

Styl to poprostu myśl czy poetycka, czy malarska, czy architektoniczna. Ona jest tym, co się właściwie nazywa kreacją, celem sztuki. Wolna w swem poczęciu przez wybór niechajże nie łbryka, w mniemaniu, że jest absolutnie niezależna, to jest stworzona z niczego. Model musiał być przeniknięty nawskroś. Zależy od natury artysty, jak go przenika. Inni muszą obserwować, patrzeć, wglądać dłużej. Chełmoński brał go przez „lumen”, jak rzecze Aristoteles, przez „sól”, jak rzecze Platon.

Mamy przed sobą jego konie, lisy, dziewczyny, chłopów, stogi, księżyce, słońca różne. Żywa przyroda ożeniona z żywą poezją i stadło dobrane, kochające się na życie i śmierć, co się w amorze płciowym nie zdarza, albo rzadko.

Całość obrazu, synteza malarska, rozkaz artysty? Zawsze u Chełmońskiego jest wszystko na swojem miejscu i jako jedność. Przyroda składa się z miljarda fragmentów, przedmioty leżą w stosunkach przypadkowych, jak ziarna piasku. Zapewne Bóg to stworzył i dał przed-uporządkowanie. Ale teraz uporządkować je musi artysta. Jak artykuły kodeksu z tą różnicą, że artykuły kodeksu ulegają zmianie, a ten jest ostateczny.

Potężny duch. Jak gdyby odbierał rozkazy wprost od Boga do malarpretacji Jego nieznanych nam najwyższych celów dobra. Więc musi być bezwględny, posłuszny i zatem narodowy. I przez tę miłość staje się powszechny, jak powszechna jest miłość dobra. Piękno jest wysokim gatunkiem dobra dlatego, że nie ufa zdarzającym się często błędom rozumu i omanom zmysłów. Jest to wino ludzkości, dar przedziwny dla grzesznika Adama i jego zbyt ciekawej połowicy.

Przykład naszej nędzy materjalnej pod rządem jaśnie nieoświeconej Demokracji! Bezcenny obraz Chełmońskiego, przedstawiający pochód kozaków, czeka na kupca. Może kupią go do muzeum Urugwaju?

Oprócz tych dwóch wielkich retrospekcyj, należy zaznaczyć szereg dobrych prac p. Jabłońskiego, zajętego kolorystyką murów oraz gruszki, jabłka, materje p. Nowotnowej. Jednakże najlepszą pracą tej wrażliwej kobiecości jest pejzażyk domu z bardzo miłem światłem.

Na wystawie ogólnej, nielicznej zresztą, nic ciekawszego niema.

Gr.

Kazimierz nad Wisłą.

Kazimierz nad Wisłą — to miasto w ziemi Lubelskiej, otoczone dokoła wyniosłemi krawędziami wyżyny lubelskiej. Zwą go także Kazimierzem Dolnym dla odróżnienia od Kazimierza Górnego, dzisiejszego przedmieścia Krakowa.

Osada tutejsza należała do wsi Skowieszynka i nosiła miano Wietrznej Góry. Akta kościelne miejscowe głoszą, że Bolesław Chrobry wieś tę wraz z innemi w okolicy nadał w r. 1008 Benedyktynom na Łysej Górze. Później nastąpiła zamiana tych majętności z Norbertanami.

Chrobry oną miejscowość nadwiślańską obwarowuje, potem Kazimierz Sprawiedliwy hufce tu osadza, dopiero jednak Kazimierz Wielki zalicza miejscowość do rzędu zamków obronnych, wystawiając kasztel z muru na najwyższym szczycie góry.

Bielski w swych kronikach powiada, że Kazimierz Wielki „sam był wielkim budowniczym i rad to widział, gdy kto co budował”.

Powstaje więc fortalicja i ma u góry samotną okrągłą strażnicę. W kracie żelaznej strażnicy co noc stos drzewa zapalano, by statki na Wiśle swoją latarnię miały. Kazimierz Wielki upatrywał w nadwiślańskiem tem mieście nietylko ważną placówkę obronną od Tatarów i Rusinów, lecz również miejsce dogodne dla handlu.



Podnosi więc miasto tutejsze, prawo magdeburskie mu nadaje, spichlerze buduje.

Owe Kazimierzowe spichlerze wzdłuż całego wybrzeża Wisły rozsiane, nabierają sławy. Mieszczanie je suto przyozdabiają, częstokroć barwnie fasadę malują. Zaopatrują je we wszelkie sentencje. Do spichrzy Kazimierskich drzewo idzie z Tatr, sól z Wieliczki, żelazo z Karpat, a zboże z łanów lubelskich i sandomierskich. Spichrze historyka swego znalazły. Niejaki Acernus - Sebastjan Klonowicz o nich pisze. Nazywa swe dzieło „Worklem Judaszowym”.

Władysław Jagiełło mądrze dzieło Kazimierzowe w nadwiślańskiej twierdzy prowadzi. Milicję dużą tu osadza, w harmaty i broń wszelką forty opatruje. Z twierdzy niejednokrotnie, za Jagiełły, idą hufce potężne na wszystkie strony świata. Jagiełło dba również o mieszczan Kazimierskich. Nadaje przywileje i prawa.

Potem Zygmunt Stary uwalnia mieszkańców od opłaty ceł w Królestwie i nadaje prawa wolnego wrębu w lasach królewskich.

Zygmunt August zatwierdza poprzednie nadania i prawa, nadto wyłącza mieszczan Kazimierskich z pod władzy starostów, zostawiając zwracanie się wprost do Króla.

Przy takich dogodnościach rychło się Kazimierz podnosi i staje w liczbie pierwszych miast w Polsce. Zjeżdżają do niego kupcy z Gdańska, Elbląga, Torunia, nawet z Anglji. Zwą wtedy Kazimierz małym Gdańskiem. Fortalicja odpiera dzielnie hordy tatarskie i litewskie. Szczególnie Zygmunt III, potem Jan Sobieski, czujne baczenie dają, by forty i baszty Kazimierskie były dobrze opatrzone. Szwed tu zajrzy niejednokrotnie, wnet jednak odsadzonym będzie.

Taką ma ciekawą przeszłość dziejową stary Kazimierz.

Królowie polscy od wieków widzieli mocną ostoję w onej nadwiślańskiej twierdzy. Na domach Kazimierskich spotkasz często mądrą sentencję tu od kilkuset lat wypisaną „Bis vincit qui se vincit” taki masz napis na kamienicy złotej.

Antoni Urbański.

O dyscyplinie wojskowej.

Podpułkownik gen. sztabu W. Batycki wydał ciekawą broszurę p. t. „Rozwój poglądów na karność wojskową w armjach nowożytnych”.

Broszura zawiera dużo ciekawych i pożytecznych myśli.

Autor jest to jeden z bardzo nielicznych oficerów, który uznaje, że przedwojenna armja niemiecka też odznaczała się wieloma zaletami, i że między innemi, może karność jej być także stawiana za wzór dla naszej armji.

Pogląd ten witamy z radością, gdyż dotychczasowe bezkrytyczne naśladowanie niemal wszystkiego i we wszystkiem Francji i francuzów nie uważamy za szczęśliwy pomysł.

Ujemnem naszem zdaniem jest pogląd autora, bagatelizujący t. zw. „drill” czyli swojego rodzaju tresurę żołnierza. To, mimo nowoczesnych form walki, i „coraz większego zindywidualizowania szeregowego” znaczenia całkowicie bynajmniej nie traci.

Przesada w indywidualizowaniu żołnierza też nie wyjdzie na dobre wojsku, jak i przesada w „drillu”.

Są także pewne niedomówienia; podpułk. Batycki zbyt delikatnie traktuje zdrajczą robotę i propagandę „pewnych partyj politycznych” w armji francuskiej.

Mimo tych braków, broszurę czyta się z zainteresowaniem i z pożytkiem. Życzymy jej przeto powodzenia w naszym korpusie oficerskim, bo dziełko podpułk. Batyckiego na nie zasługuje.

H. B.

Akcja wyborcza monarchistów.

Akcja Mon. Org. Wszechstanowej prowadzona pod kierownictwem posła A. Ćwiakowskiego, na terenach b. Kongresówki i Małopolski Wschodniej rozwija się b. pomyślnie.

Ostatnio organizacja ta samodzielnie wystąpiła w wyborach gminnych, przyczem na terenach wiejskich b. Kongresówki zwyciężyła w 157 gminach, przeprowadzając 984 radnych z pod znaku M. O. W.

W wyborach do rad miejskich M. O. W. naogół udziału nie brała. Tam gdzie wyjątkowo, wystąpiła—osiągnęła znaczny sukces.

Okazało się, że w miastach, gdzie idea monarchistyczna utrwaliła się i wzrosła, giną lawirujące na falach demokratycznych partje dotychczas dominujące. Na placu boju pozostają monarchiści i komuniści. Naprzykład przy ostatnich wyborach miejskich w Łapach (Woj. Białost.) wybrano 10 monarchistów (z M. O. W.), 10 komunistów i tylko 1 socjalistę.

Takiego rezultatu należy się wszędzie w miastach, w niedługim czasie, spodziewać.

Na zapytania Czytelników z jakiego powodu na liście № 27 przy ostatnich wyborach w Warszawie umieszczono nazwisko redaktora naszego pisma H. Olszewskiego—odpowiadamy:

W okresie przedwyborczym zwrócił się do red. H. Olszewskiego, p. Kazimierz Załuska zapewniając, że działa w imieniu grupy, na czele której stoją Ks. Zdzisław Lubomirski i b. prez. m. Warszawy p. Piotr Drzewiecki i zapytał czy red. H. Olszewski, jako fachowiec w sprawach ekonomicznych, pozwoli umieścić swe nazwisko na bezpartyjnej liście gospodarczej tworzonej przez powyższą grupę.

O cofnięciu projektu powyższej listy red. H. Olszewski nie został powiadomiony, a tymczasem jednostki nieodpowiedzialne, kierujące wówczas dziś nieistniejącem kołem warszawskiem t. zw. „Org. Monarch.” skorzystały z akcesu red. H. Olszewskiego i nadużywając go, skompletowały jego nazwiskiem listę № 27.

Niepoważnie i niesolidnie prowadzona akcja musiała wydać fatalne rezultaty.

Mon. Org. Wszechstanowa (wówczas Włośc.) zgóry oceniając akcję nieodpowiedzialnych kierowników koła warsz. O. M.—żadnego udziału w akcji na terenie Warszawy nie przyjęła i sam fakt wystawienia listy politycznej przez grupkę młodych i niedoświadczonych monarchistów zgóry potępiła.

Redaktor: H. Olszewski.

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta”, Warszawa, Traugutta 3.